Nr. 74. Lwów — Niedziela dnia 29 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
(zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy):
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
[illegible] garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . . . . [illegible]
Nekrologia . . . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: [illegible] | D. 6 Kwietnia | N. 6 Ćwit.
Jutro: [illegible] | św. Kwiryna | Kiryła

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 52
Zachód „ 6 „ 18

Długość dnia g. 12 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 marca.

Telegram dzisiejszy przynosi sensacyjną wiadomość, że Rosya prędzej, niż się można było spodziewać, wprowadziła u siebie walutę złotą. Nowo wybite monety złote dziesięciorublowe w sumie 750 milionów rubli złożone są już w banku państwowym i tymi dniami zostaną w obieg puszczone. Odtąd ta moneta będzie zwykłą monetą obiegową, a srebrne monety przyjmowane będą w wypłatach tylko do 50 rubli. Zanim zdamy sobie jasno sprawę z przewrotów ekonomicznych, jakie wywołać musi zaprowadzenie waluty złotej przez tak wielkie stumilionowe państwo, jakiem jest Rosya, zaznaczyć musimy, że fakt ten nie powinien być niepomyślnym dla naszego rolnictwa. Pierwszem bowiem następstwem wprowadzenia waluty złotej w Rosyi będzie niezawodnie podrożenie ceny zboża rosyjskiego na targu światowym, a zatem konkurencya zboża rosyjskiego będzie dla naszych rolników mniej zabójczą. Z drugiej zaś strony spodziewać się należy, że obecnie pomimo wysokich ceł protekcyjnych rosyjskich, będzie można eksportować niektóre nasze artykuły do Rosyi.

Natomiast z drugiej strony obawiać się należy, że wprowadzenie złota jako waluty obiegowej dla zaspokojenia ekonomicznych potrzeb stu milionów ludzi wywoła niezawodnie podskoczenie ceny złota na targach światowych, pomimo tych nadwyżek, jakich dostarczają teraz co roku kopalnie afrykańskie. Wyrazi się zaś to bezzwłocznie w podniesieniu się ażia w Austryi, wprawdzie dla naszych ziemian będzie dość pomyślnem o ile są eksporterami produktów rolnych, ale będzie niepomyślnem dla nas wszystkich, o ile jesteśmy konsumentami produktów sprowadzonych z zagranicy. W ogóle spodziewać się należy, że zaprowadzenie waluty złotej w Rosyi z takim pośpiechem nie obyło się bez ukrytej złośliwej myśli rządu rosyjskiego o Austryi, gdyż nie ulega wątpliwości, że to utrudni i odwlecze zaprowadzenie waluty złotej w naszej monarchii.

Wpływ maszyn parowych na stosunki społeczne jest już oddawna przedmiotem gruntownych studyów, którym przeważnie oddają się konserwatywni socyologowie. Ich badania w znacznej mierze ostudziły dawny zapał do wielkich fabryk, które mechaniczną siłą wyrabiają wszystko, co przedtem równie dobrze robiła ludzka ręka. Spostrzeżono już niestety za późno, że para, użyta jako motor, przekształciła się z pomocnicy człowieka w nieprzyjaciółkę jego dobrobytu, jego inteligencyi i smaku artystycznego, a nadto stała się dynamitową siłą rozsadzającą wiązania społeczne. Samodzielnych rzemieślników, mogących dostatnio utrzymać swe rodziny i wkładających w swe wyroby gust osobisty, obróciła ona w szarą rzeszę robotników fabrycznych, od których nie wymaga się ani myśli, ani doskonalenia się, ani zamiłowania do obranego zawodu, nic zgoła prócz mięśni. Przez to, naturalnie, znaczna część każdego narodu została zepchnięta na niższy stopień cywilizacyjnego rozwoju i warstwa mieszczańska, uważana słusznie za równie niezbędny jak dodatni czynnik społeczny, poczęła zanikać. Zamiast indywidualnego gustu w wyrobach powstał szablon suchy i martwy, pozbawiony wszelkiego wdzięku, jednakowy pod równikiem i pod biegunem, co następnie i powoli zaczęło oddziaływać na wszystkie ludzkie rzeczy. Rozszerzył się kosmopolityzm obyczajów, urządzeń domowych, stylów — jeśli o stylach można mówić, patrząc na te niesmaczne koszary, któremi według jednego wzoru zabudowują się dziś wszystkie miasta, nie noszące już na sobie żadnej odrębnej cechy. O dawnych budowlach mówi historyk, że mury mają swój język, którym głoszą przeszłość narodu; to samo można powiedzieć o dawnych naczyniach, ozdobach, strojach i meblach. Lecz daremnie chciałby historyk cokolwiek wyczytać o pewnym narodzie z jego dzisiejszych gmachów, naczyń, ozdób i t. d. W całej Europie wszystko już jest jednakowe i z czasem tak będzie na całej kuli ziemskiej. A jeśli nie jest czczym wymysłem, lecz rzeczywistą prawdą, że każdy naród ma jakąś odrębną do spełnienia misyę, jakąś do rozwinięcia cząstkę ogólno-ludzkiej myśli, to zapanowanie powszechnego szablonu życia jest przyczynkiem bezmyślności, nie postępem, ani cofaniem się, lecz martwym punktem. Ale oprócz tej idealnej szkody, jaką sprawia para, poruszająca maszynę, jest jeszcze, może nie większa pod względem cywilizacyjnym, ale dokuczliwsza szkoda społeczna. Maszyna stworzyła nowe niewolnictwo, owe rzesze robotników fabrycznych, które nic nie posiadają, do niczego się nie mogą przywiązać, bo na niczem, z czego żyje, nie wyciska taki robotnik swego indywidualnego piętna. Więc jest ciągle niezadowolona jego dusza, niezadowolone i ciało, bo zarobek jego za mały. Stąd pochodzi socyalizm, rozwijający anarchiczne skłonności, które są straszną chorobą naszych czasów.

Takie są wyniki naukowych badań, czynionych przez konserwatywnych socyologów nad wpływem maszyn parowych na stosunki cywilizacyjne i społeczne. Ogólnym wynikiem tych badań jest to, że mechaniczna siła nie powinna zupełnie zastępować siły żywej, to znaczy, że para powinna być tylko pomocnicą człowieka we wszystkich tych pracach, które on sam z nieco większem natężeniem mięśni mógłby wykonać bez niej. Takie orzeczenie spokojnych uczonych nie stało się hasłem agitacyjnem, nie wpadło między szerokie rzesze jako iskra, z której powstaje płomień, bo każdy, kto się przejął tą myślą, rozumiał, że doraźne jej wykonanie jest niemożliwe bez straszliwych wstrząśnień. Podobne prawdy naukowe powinny wsiąkać w społeczeństwa powoli i przemieniać stosunki już wytworzone w sposób tak nieznaczny, aby nie było katastrof. Lecz często prosty przypadek przyśpiesza taki przewrót, albo przynajmniej dążność do przewrotu wypisuje na sztandarze ogółu.

Taki właśnie przypadek stał się we Francyi. Istnieje tam rządowy monopol wyrobu zapałek. Otóż teraźniejszy minister finansów Doumer postanowił zaprowadzić ulepszone maszyny, które zmniejszą liczbę robotników, zatrudnionych w fabrykach rządowych, o 1400, — a zatem dadzą skarbowi większy dochód. Robotnicy odrazu zrozumieli, że takie ulepszone maszyny będą ich wrogami, bo pozbawią ich chleba, więc zaprotestowali przez deputacyę wysłaną do Doumera, a ten począł dowodzić, że reforma fabrykacyi zapałek musi być zaprowadzona, bo sporządzanie zapałek teraźniejszym sposobem szkodzi zdrowiu robotników, jednakże przyrzekł minister przeprowadzić reformę w ciągu lat kilku, aby tymczasem zwolna usuwani robotnicy mogli znaleźć inne zajęcie. W naszych czasach w ogóle jest większa troskliwość o zdrowie robotników, niż o to, aby oni mieli zabezpieczony kawał chleba. Jednak robotnicy wolą, żeby było inaczej i to jest zupełnie zrozumiałe, więc nie zgodzili się z ministrem, odwołali się o pomoc do wszystkich związków robotniczych, sprawę tę wzięły w swe ręce syndykaty i tak odrazu huknął okrzyk: „Precz z maszynami!“. Hasło to przemknęło jak błyskawica po francuskiej robotniczej warstwie, — dostało się do Szwajcaryi, Niemiec i Anglii, gdzie właśnie teraz, na sezonowych zjazdach stowarzyszeń robotniczych, stanęło jako nowe żądanie tak zwanej „czwartej klasy“.

Tak to, co już było naukowym pewnikiem i zastosowywane powoli weszłoby w życie bez wstrząśnień, stało się teraz bojowym okrzykiem proletaryatu w jego śmiertelnej walce z wielkim kapitałem i oczywiście, jako sprawa prowadzona namiętnie, zostawi zapewne dużo gruzów, a z pewnością powiększy liczbę ciężkich problematów ekonomiczno-społecznych.

Z Konstantynopola nadeszło doniesienie, jeśli prawdziwe, to bardzo ważne. Wiadomo, że skarb turecki jest pusty i może być zasilony tylko pożyczką, którą jednak otrzymać bardzo trudno państwu zrujnowanemu i nie mającemu przyszłości. Wiadomo także, że jak kilka temu miesięcy Chinom, tak znowu teraz Turcyi ofiarowała w tej potrzebie pomoc Rosya. Ona daje kapitalistom swą poręką, a w zamian za to wyciągnie jakieś polityczne zyski. Jednak pożyczka nie może być wielka, a nadto istnieje dawny układ, na mocy którego z pierwszej pożyczki, jaką Turcya zaciągnie, musi być zapłacona Rosyi kontrybucya wojenna za rok 1876—77. Ta kontrybucya, w części spłacona, wynosi jeszcze 3,270.000 funtów tureckich (funt równa się 26 franków). Otóż głosi doniesienie z Konstantynopola, że Rosya zrzekła się prawa otrzymania tych pieniędzy teraz, zgodziła się, aby wypłata nastąpiła kiedyś w przyszłości, a za to otrzyma od sułtana prawo przejazdu statków wojennych przez obie cieśniny. To prawo będzie przysługiwało tylko Rosyi, lecz nikomu więcej. Jasną jest rzeczą, że taka niezmiernie korzystna dla carstwa przeróbka traktatu paryskiego, dokonana tylko przez Rosyę i Turcyę z pominięciem innych traktatowych państw, może wywołać niemałe polityczne trudności. Ale owo doniesienie z Konstantynopola zapewnia, że Francya naturalnie nie zaprotestuje, Niemcy i Austrya nie zechcą dla takiej sprawy poróżnić się z Rosyą, a tylko Anglia będzie stanowczo przeciwna i oczywiście pójdą z nią Włochy. Te jednak mają dość kłopotu abisyńskiego, aby nie chciały się narażać w Europie, a sama Anglia nie może orężnie poprzeć swego protestu, zatem nie posunie rzeczy do ostateczności.

Ta wiadomość jest tak ważną, że zanim będzie potwierdzona przez głosy półurzędowe, trzeba ją uważać tylko za pogłoskę, jakich zawsze wiele. Nadto, kto liczy w tym wypadku na włoską niecierpliwość, może grubo się zawieść, bo rokowania pokojowe z Menelikiem są na dobrej drodze. Delegat włoski major Salsa przywiózł do Masawy z abisyńskiej kwatery głównej propozycye negusa, na które czekano jen. Baldissera, poczem Salsa znowu odjechał do Menelika, aby go prosić o zamianowanie pełnomocników do ostatecznych układów o pokój. Pełnomocnikiem z włoskiej strony będzie podobno jen. Valles.

W Paryżu odbył się proces sądowy, wytoczony agentowi policyjnemu Dupas, który wysłany był przez rząd w pościg za Artonem, i przecie adwokatowi Royère'owi, prawnemu doradcy Artona. Pierwszego oskarżono o to, że otrzymawszy od rządu rozkaz aresztowania Artona, przebywającego w Bukareszcie, zaraz powiedział o tem Royère'owi, który zatelegrafował swemu klientowi, by zemknął z Rumunii. Drugiego oskarżono o przekupienie Dupas'a. Sąd obu uniewinnił, bo akta urzędu telegraficznego wykazały, że Royère wysłał swój telegram do Artona na wiele godzin przed rządowem poleceniem, danem Dupas'owi. Uczęprzeczenie Royère jakimś sposobem dowiedział się, że ministeryum za kilka godzin wyda rozkaz aresztowania Artona, lecz dopóki nie wykryto, jak się on dowiedział, nic zrobić mu nie można, bo jako prawny obrońca Artona, mógł go uprzedzić.

Traktat włosko-abisyński.

Piszą nam z Wiednia, 27 marca:

Kłamstwa prasy francuskiej, powtarzane przez tutejsze organa tryestensko-abisyńskiego domu handlowego Bienenfeld et C-ie, tak zagmatwały kwestyę zawartego w maju r. 1889 pomiędzy Włochami a Menelikiem w Ucciali traktatu, że warto wyjaśnić nieco dokładniej prawdę. Odnośne szczegóły zawiera rozprawka o „Erytrei“ w marcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*. Pewien szef ... *Revue des deux Mondes* z 15 b. m. zamieścił pod tytułem: „Les Italiens dans l'Erythrée“ rozprawę p. Ronire'a, która fakty naciąga w znanej, wrogiej Włochom tendencyi, ale nie mogąc ich wprost zaprzeczyć, tak je tylko przedstawia, że czytelnicy francuscy, uważnemu czytelnikowi dostarcza sposobności dowiedzenia się o prawdzie.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że traktat, tworzący się pomiędzy Włochami jako w przyczynowym związku z owym traktatem. Wybuchła ona w grudniu r. 1894 wskutek rokoszu Bat Agosa, jednego z kacyków, pozostających pod zwierzchnictwem Włoch. Ponieważ go wspierał ras Tigry Mangasza, przyszło do bitwy, a w styczniu r. 1895 przybrała szersze rozmiary, aż na koniec celem poparcia Mangaszy, zjawił się na polu walki Menelik. Wojna więc wybuchła z powodu traktatu, który w grę wszedł dopiero od chwili, gdy Menelik podążył na pomoc Mangaszy.

Dzienniki francuskie głoszą ów traktat, zawarty przez hr. Antonellego, wyjaśnia jakoby narzucony Menelikowi, a mianowicie § 17-ty traktatu przez jakoby podstęp włoski. Artykuł ów opiewa, że cesarz we wszelkich stosunkach zagranicznych Menelik będzie się posługiwał pośrednictwem dyplomacyi włoskiej. Znaczy to, że wprawdzie i nadal posiadać będzie wszelką władzę nad krajem, ale nie powinien się bez przyzwolenia Włochów łączyć z żadnem obcem mocarstwem. Podobne traktaty w Afryce stoją od dawna na porządku dziennym. Traktaty takie zawarła Francya z bejem Tunisu i Madagaskarem, Anglia z Transwaalem i t. d. Hr. Antonelli nie wymyślił więc nic nowego, lecz użył znanego szablonu, a trudno przypuścić, aby Menelik nie był zrozumiał doniosłości artykułu, który podpisał.

Dopiero w dwa lata później, podburzony przez francuskich wrogów Włoch, jak znany deklamator i bulanżysta Deloncle, Menelik wystąpił z nową interpretacyą § 17. W tekście włoskim brzmi on: „S. M. il Re dei re di Etiopia consente di servirsi di governo di S. M. il Re d'Italia per tutte le trattazioni di affari che avene con altere Potenze o governi.“ (J. K. M. król królów Etyopii zgadza się na posługiwanie się rządem J. K. M. króla Włoch we wszystkich rokowaniach traktatowych, jakie toczyć będzie z innemi mocarstwami lub rządami.) Tymczasem Menelik twierdzi, że abisyński wyraz „iccialancicial“ oznacza tylko, że cesarz Abisynii „może“ używać pośrednictwa dyplomacyi włoskiej. Nie posiadamy dostatecznej znajomości języka etyopskiego, aby rozstrzygnąć tę kwestyę gramatyczną. Ale na pierwszy rzut oka każdy bezstronny zrozumie, że przecież rząd włoski nie byłby nigdy zawierał z Menelikiem traktatu, na mocy którego negus negesti mógłby wprawdzie dowolnie posługiwać się dyplomacyą włoską, ale z swej strony nie brać na siebie żadnych obowiązków, lecz także układać się z obcemi mocarstwami bez pośrednictwa Włoch, ewentualnie przeciwko nim.

W jakich warunkach powstał ów traktat? Po śmierci cesarza Jana 9 marca 1889 Menelik zapragnął korony cesarskiej. Nie posiadał on do niej żadnego prawa. Był kacykiem prowincyi Szoi, która nigdy przedtem Abisynii nie dostarczyła cesarza. Nadto cesarz Jan wyraźnie na swego następcę wyznaczył swego syna Mangaszę. Menelik więc 2 maja 1889 zawarł ów traktat przedewszystkiem w tym celu, aby od Włoch dostąpić uznania jako cesarz. Prócz tego otrzymał różne inne korzyści: bezprocentową pożyczkę 3 mil. franków, 5000 karabinów i amunicyę itd. To wszystko okupił tem, że w § 17 na korzyść Włoch zrzekł się swobody wejścia w związki z którem kolwiek innem mocarstwem. W takich stosunkach nie może być na seryo mowy o tem, aby Menelik nie był doskonale wiedział, co w pojęciu Włochów znaczy ów § 17. Upewniwszy się nieco na tronie cesarskim, a nadto podburzany przez ajentów francuskich i rosyjskich, zerwał potem traktat nową interpretacyą. Tak się ma rzecz naprawdę, a jeżeli w tej sprawie odegrał rolę podstęp, to oczywiście jedynie po stronie negusa.

Korespondencye.

Rzym, w marcu.

Trudno jest pisać list z Rzymu, ażeby mimo woli nie zawadzić o politykę. Umysły wszystkich zaprzątnięte nowem ministerstwem, wojną w Afryce, kwestyą czy z negusem Menelikiem uda się zawrzeć pokój, — jednem słowem wszystko schodzi na plan ostatni, wobec polityki. Nawet 14 marca, dzień urodzin króla, przeszedł głucho. Król zażądał, ażeby dzień ten z ogromnemi zwykle uroczystościami obchodzony, z powodu żałoby jaka we Włoszech panuje, odbył się bez wszelkich gratulacyi i przyjęć w Kwirynale, bez iluminacyi i zabaw w mieście. Dzień ten stał się jedynie świętem biednych. „Circolo militare“ (klub wojskowy) postanowił pieniądze przeznaczone na uroczysty obchód urodzin króla obrócić na nakarmienie ubogich, których Rzym posiada teraz ogromną liczbę. Wydano 17.000 biletów bezpłatnych do kuchni ludowych, a liczba ta potężna nie wystarczyła jeszcze, ażeby zaspokoić wszystkich głodem się morzących. Ulice miasta wiecznego roją się od żebraków, których zaopatrzyć nie można. Stają się oni istną plagą, najwięcej zaś dokuczają przyjezdnym, których nagabują w sposób ogromnie natrętny.

Na ponurem tem tle, jaki Rzym obecnie przedstawia, rozgrywają się dramata jeden po drugim. Młody, 22 letni Barcelli, syn senatora, bratanek ministra, odebrał sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości jaką zapałał do 40 kilkoletniej margrabiny Th..., matki swego przyjaciela. Margrabina, która o uczuciu młodzieńca nic nie wiedziała, należy, pomimo wieku swego, do najpiękniejszych kobiet włoskich. Opiewana przez poetów współczesnych, otaczana zawsze rojem wielbicieli, cieszyła się jak najlepszą opinią, tem więc przykrzejszym, boleśniejszym ciosem jest dla niej czyn szaleńca, który ją wobec świata łaknącego skandalów w niemiłem postawił świetle.

Innego rodzaju dramatu bohaterem jest książę Orsini. Niepowodzenia jakie nań od lat wielu spadały, spowodowały zupełną jego ruinę majątkową. W chwili, kiedy list niniejszy piszę, odbywa się w pałacu księcia przymusowa licytacya ruchomości jego.

Sprzedaż trwa już dni kilka; byłem świadkiem jak jakiś zagraniczny kupiec nabywał właśnie wspaniałą galeryę obrazów; nie pozostawiono zrujnowanemu księciu nawet portretów przodków...

W Kampanii rzymskiej, na granicy sławnych bagien pontyńskich, słynących z powodu ponurej malowniczości, odkryto w tych dniach resztki dawnej osady rzymskiej, której początek i odnalezione zabytki sięgają VII-go wieku przed Chrystusem. Majątek, gdzie rozpoczęto kopanie, nazywa się Couca i należy do p. Attyliusza Mazzoleni.

Archeologowie oddawna już wskazywali na ową miejscowość, gdzie w czasach przedhistorycznych kwitła starożytna osada Satricum. P. Mazzoleni porozumiał się za pośrednictwem antykwaryusza rzymskiego z hr. Michałem Tyszkiewiczem, zamieszkałym stale w Rzymie i przystąpił razem z nim do poszukiwań. Znaleziono też starożytne mury, nekropolę (cmentarz) i ruiny archaicznej świątyni miejscowego bóstwa, zwanego „Madre Matuta“. Wydobyto mnóstwo przedmiotów wotywnych, czarnych waz i kubków z gliny, podobnych do tych, jakich obficie dostarczają cmentarze etruskie, chrząszczy szklanych, paciorki, naczynia bronzowe, posążki, pierścienie i monety. To jednak, co stanowi najciekawszą część odkrycia, są liczne odłamy dekoracyjne świątyni i posążki z terakoty malowane, służące do ozdoby przybytku. Kilka odnalezionych głów przypomina najpiękniejsze typy z czasów rozkwitu archaicznej sztuki greckiej. Odnalezienie świątyni „Matki Matuta“ jest tem ważniejsze, że Tytus Liwiusz kilkakrotnie o niej wspomina.

W Rzymie rozpoczęto również poszukiwania w najbliższej okolicy, małej ale malowniczej, znanej turystom świątyni Westy, około placu Bocca della Verita, zabytku dawnej, dziś prawie całkiem zatartej świetności wielkiego placu, który za czasów rzymskich nosił nazwę Forum Boarium. Tutaj znowu odnaleziono resztki dawnego muru, okalającego stary Rzym, trochę etruskich garncarskich wyrobów, kilka lampek, z których jedna wyjątkową ma wartość, gdyż wyryte jest na niej słowo etruskie. Rozpoznanie języka etruskiego dotąd jest niemożliwe z powodu zbyt małej liczby napisów staro-etruskich, zatem każdy przybytek w tym kierunku jest bardzo pożądany dla archeologii.

„Rzym“ Emila Zoli, który wychodzi jednocześnie w paryzkim *Journal* i rzymskiej *Tribuna*, budzi we Włoszech najwyższe niezadowolenie. W obec protestów czytelników swoich, *Tribuna* ogłosiła w tych dniach, iż wyrzeka się wszelkiej solidarności z pisarzem francuzkim. *Riforma* zaś pisze, że „oszczerstwa p. Zoli nie zasługują nawet na odprawę“.

Regulacya płac urzędników i służby państwowej.

Wniesiony onegdaj w radzie państwa projekt ustawy o regulacyi płac urzędniczych jest dla świata urzędniczego olbrzymiej wagi i ziszcza w pełnej mierze jego długoletnie życzenia. Projektowana ustawa podwyższa płace w rangach od XI do V włącznie znacznie, bo o 200, 300, 400, 500, a nawet jak w trzecim stopniu VII rangi (radcy sądowi, starostwie itd.) aż o 600 złr. rocznie.

W randze XI podwyżka jest o 200 złr., w X o 200, 250, 300 złr., w IX o 300 złr., w VIII i VI o 400 złr., w VII o 400, 500 i 600 złr. rocznie. Bardzo doniosłego znaczenia jest postanowienie projektowanej ustawy, zmieniające §. 6 dotychczasowej ustawy o płacach urzędników w tym kierunku, iż w XI., X. i IX. randze nie aż po pięcioleciu następuje posunięcie do wyższego stopnia płacy tej samej rangi, ale w XI. randze już po 2 letniej, w X. po 3-letniej, a w IX. po 4-letniej służbie. Skutkiem tego zniesienia kwinkweniów, a naznaczenia krótszych okresów czasu, staje się i podwyżka w tych trzech najniższych rangach znaczniejszą. W wyższych rangach posuwanie się ze stopnia płacy na następny dopiero po upływie pięciolecia pozostawiono nienaruszone.

Etatowa płaca profesorów uniwersytetu będzie odtąd równa płacy urzędnika państwowego szóstej rangi, t. j. wynosić będzie 3.200, 3.600 i 4.000 złr. Oprócz tego dodatki aktywalne pozostaną nadal i będzie utworzonych 60 posad o płacy piątej klasy urzędniczej, tj. 5.000 i 6.000 złr. Z liczby tej 60, przypadnie po kilka posad na każdy wyższy zakład naukowy w Austryi. Dotychczasowa etatowa płaca profesorska wynosi w Wiedniu 2 200, w Pradze 2.000, na innych wszechnicach 1.800 złr., a po pięciu kwinkweniach dochodzą profesorowie uniwersytetu do 3.200, 3.000 i 2.800 złr. Po przyjęciu

---

14)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Włościańska praktyka lekarska to już była istną męką. Do gospodarzy wiejskich rzadko był wzywany, ale dwory przysyłały po niego dla leczenia służby folwarcznej. Tolski wiedział już teraz zapisując receptę, że lekarstwo jego albo do końca wyżytem nie zostanie i w kąt rzucone m, jeżeli po pierwszych dwóch lub trzech łyżkach skutku widocznego nie zrobiło, albo jednocześnie przyjmowanem będzie z innemi środkami, przepisanemi przez pierwszą lepszą babę, przez pierwszego lepszego wiejskiego mędrka. Wiedział, że o dyecie i zachowaniu się właściwem nie mogło być mowy. Czasem chory badany, gdy się już miał bardzo źle, wyznawał, że zjadł „okruszek kiełbasy, tak, może z funt, co mu go ciotka przynieśli i jojko piecone“.

— Co, jadłeś kiełbasę i jajko na twardo?

— Ciotka mówili, że mi trza zmocnienia.

Wtedy Tolskiego porywał gniew bezsilny na chorego i na jego ciotkę.

Czasem wzywano go do bogatego gospodarza lub gospodyni, którzy zachorowawszy „niczego nie żałowali“ na ratunek. Przybywał zwykle już po wyjeździe cyrulika, „takiego chłopa co się zna“ i „takiej kobiety, co jeno pojrzy na chorego, zarateńko powie czy to śmieterne czy nie“. Naturalnie, chory miał już stawianą moc baniek, pijawek i był wyczerpany rozmaitemi praktykami owych znachorów. Wzywano go do chorego gospodarza szczególniej dla tego, żeby już zawodzącej żonie „żal nie było“, nie dla tego, żeby on miał pomódz skuteczniej od poprzedników.

— O, już z niego nic nie będzie! — wołała u komina kobieta z rogiem fartuszka przy oczach. — Bielaczka pejdzieli, że to śmieterna morowica. Oj, cóż ja se teraz za radę dam, z drobnemi dziećmi... cóż ja pocznę sieroteńka! Któż teraz z pługiem pójdzie w pole, kto mi drzewa urąbie? Jakże tu gospodarstwo ostanie bez gospodarza!

Chory zwykle tych lamentów słuchał obojętnie, a zgromadzona liczna publiczność, złożona z sąsiadów i sąsiadek, patrzała na zawodzącą kobietę jak na widowisko. Wszystko musiało być wedle programu: I płacz kum po kątach i na pierwszym planie przyszła wdowa.

Tolskiego ogarniała wtedy wściekłość. Nie należał on do spokojnych i obojętnych i to widowisko wedle z dawna utartych przepisów oburzało go. Otwierał na oścież drzwi izby i krzyczał:

— Precz mi ztąd wszyscy! Niech tylko domowi zostaną!

Kobieta pozbawiona widzów ucichała natychmiast, sąsiedzi szli szemrząc i roznosząc pogłoskę, że „ten dochtór zupełnie jak głupi... waryjot czy co?“

Tolski wiedział, że przerwana scena na wiąże się znowu zaraz po jego odjeździe.

Często spotykał się u chorego z dziwną na śmierć obojętnością. „Bielaczka pejdziała... to już mi trza iść ziemię gryźć.. już mi teraz trza księdza, nie dochtora“. — I odwracał się ku ścianie, czekając cierpliwie aż śmierć przyjdzie.

Raz zdarzyła się Tolskiemu sposobność rozmowy ze znachorem. Jechał do Dęborzyc gdzie było chore dziecko właścicieli i w drodze furman jego się spostrzegł, że zgubił nową derkę, po którą uparł się jechać napowrót szukając jej po drodze. Znajdowano się właśnie wśród wsi. Tolski przejęty zimnem, wysiadł z sanek i wszedł do pierwszej lepszej chaty. Zastał tam kilkoro ludzi stojących obok tapczana przysuniętego do rozpalonego pieca. Na tapczanie leżała młoda śliczna dziewczyna z ogniem gorączki w oczach i na policzkach. Obecni mieli oczy zwrócone na poważnego, niemłodego chłopa, który patrzał na dziewczynę i dumał. Wejście Tolskiego na chwilę tylko przerwało tę niemą scenę. Wskazano mu miejsce na ławie, gościnnie zaproszono by się ogrzał i wypoczął. Gdy się wszyscy skupili wkoło zadumanego znachora, podniósł on głowę z niezrównaną pewnością siebie i godnością. Wyglądał majestatycznie i niejeden przywódzca lub mówca mógłby mu pozazdrościć postawy.

— To wszystko z wiatru — rzekł poważnie — musiała kiedy przy studni natrafić na taki wiater, co jeden wieje od jednego rogu, a drugi od drugiego. Nawiało jej w uszy i od tego zaraz łamanie i gorączka.

Odwrócił się do stojącej matki.

— Będziecie ją okadzać do trzech razy palmą święconą, a potem jak jeno miesiąc zejdzie, wylejecie nad nią wosk. Uważajcie se jeno potem, czy jej wiater z uszów wieje. Bo jak ma być zdrowa, to wiater będzie jej z uszów leciał co jaże. Będziecie widzieli, czy się wosk na kupę zwije, czy też się po wodzie rozyjdzie. Jak się zwije na kupę, to będzie zdrowa, jeno jej potem nie trza warkocza czesać, jeno kołtun zapuścić. Wody jej nie dajać, bo kołtun nie lubi wilgotności.

— Kiedy ona wciąż pić woła.

— To jej dajcie okruszek jabłka na język, albo ogórka kwaszonego, aby ją załagodzić. Jakby już bardzo prosiła, to jej dajcie kapkę mleka. No, ostańcie z Bogiem. Trza mi do domu, bo i moja baba jakoś narzeka.

Ale mu nie dano odejść. Gospodarz wyjął z szafy kieliszek i butelkę i częstował natarczywie.

— Ee, jak was proszę, nie gardźcie dobrem sercem. Trza się rozgrzać na wnątrzu na takie zimno. Siadajcie jeno za stołem, jak was proszę! To tam jeszcze ostał schabek z tego wieprzka, cośmy go przede święty zabili. No, w ręce wasze!

— Ha, trza przyjąć po somsiedzku — rzekł znachor siadając poważnie za stołem

Gospodyni postawiła misę kapusty ze schabkiem, aż zapachniało w całej izbie, potem zwróciła się nieśmiało ku Tolskiemu, podając mu łyżkę drewnianą.

— Może i pan naszą strawą nie pogardzi.

Tolski przysunął się do misy. Nie był wcale głodny, lecz go znachor interesował i całe to zgromadzenie patrzące na starego jak na zbawcę.

— Cóż to, w drodze się panu zdarzył jaki przytrafunek? — zapytał znachor, który zjadłszy kilka łyżek kapusty, wziął palcami kawałek schaba i sumiennie go ogryzał.

— Derka zginęła furmanowi, a że byłem zziębły, więcem tu przyszedł zakołatać do tych drzwi, jakby mi co mówiło, że tu mieszkają tacy grzeczni ludzie.

Gospodarz uśmiechnął się i przyjął kompliment na karb kapusty i schaba.

— Pan z daleka?

— Jadę z Błociszewa.

— Z Błociszewa?

Znachor się zadumał.

— Aa.. musi pan, to nowotny dochtór z Warsiawy?

— Tak, doktor, a zatem wasz kolega, mój gospodarzu.

— Ee, pan se z człowieka kpi. Ja tam jeno tyla, że już niejedną chorobę widziałem, to się trochę poznałem i wiem, że wszystko w ręku Boga. Jak Pan Bóg zechce, to chory wstanie zdrów, a jak insza Jego święta wola, to trza iść pod ziemię, choćbyś miał niewiem jakie dostatki.

— Ale przecież was wzywają do chorych i udzielacie im rady.

— A jużci, co wiem, to poradzę i Pan Bóg taki na mnie łaskaw, że przezemnie często daje zmiłowanie. Jeno zetchnę do Niego od serca, zaraz jakiś głos jakby mi szepnął do ucha, co trza choremu robić.

— Dobrze, że o was wiem — rzekł ironicznie Tolski. — Jak zachoruję, to po was przyślę.

— Wolne żarty pana — odparł poważnie i dumnie znachor. Jak pan zachoruje, to zwiozą do pana dochtora naucznego. Ja tylko jestem dobry dla biednych ludzi takich, co ich na dochtorów nie stać. A wylikowało się już niejednego z Boską pomocą i dużo takich po świecie chodzi, coby ich już dawno robaki stoczyły, żeby nie człowiek. Likowałem ja już i takie choroby co im i śpital nie pomógł i dochtór w samej Warszawie nie pomógł. Abo te dzieci co ich pies wściekły pokąsał? Pańskie, leczyli dochtory, a tę sierotę z kuchni, co się z niemi bawiła, ja! I moja sierota do tej pory zdrowa, a pańskie dzieci pomarły. Bo te wszyćkie wymysły, to dyabeł na ludzi dopuszcza.... Dawniej o naucznych dochtorach i słychu nie było, a ludzi mniej ginęło niż teraz.

— I czemżeście leczyli tę pokąsaną sierotę?

— Ha, ma tam człowiek taki sposób, bo to wszystko w ręku Boga. Jak Pan Bóg zechce, to wszyćko odmieni, a jak taka Jego święta wola, to umyślnie ześle na ludzi taką chorobę, że mrzeć będą. Na cóżby taką zsyłał, żeby był taki człowiek na świecie, coby ją mógł uleczyć?

— To nie Pan Bóg zsyła choroby — rzek Tolski — ale ludzie sami na nie zarabiają. Nie umieją się zachować, zaziębiają się, żyją wśród brudów i gnijących nieczystości, piją bez miary, za wiele pracują... C. d. n.

niniejszej ustawy dostawaliby zwyczajni profesorowie we wszystkich wyższych zakładach naukowych zaraz po wstąpieniu do służby płacę równą tej, jaką obecnie zwyczajny profesor na wszechnicy wiedeńskiej dopiero po 25 latach wysługi otrzymuje.

Płatni profesorowie nadzwyczajni będą pobierali roczną płacę w kwocie 1,600 złr., a oprócz tego systemizowane dodatki aktywalne. Płacę tę podwyższają dwa dodatki kwinkwenialne po 200 złr., tak, że po dziesięciu latach dochodzi ona 2 000 złr.

Jeżeli stosunki tego wymagać będą, mogą pobory niektórych profesorów być wyższe niż systemizowano, albo też mogą oni uzyskać inne udogodnienia. Profesorowie, którzy będą pobierali podwyższone niniejszą ustawą płace, nie będą mieli żadnego prawa do czesnego, opłacanego przez studentów. Prawo to czesnego jednak, jakie mają dotychczas bezpłatni profesorowie nadzwyczajni, docenci prywatni i inni nauczyciele na wszechnicach, pozostaje nienaruszone w całej rozciągłości. Czynni obecnie, zwyczajni i nadzwyczajni, płatni profesorowie mogą w przeciągu sześciomiesięcznego terminu oświadczyć, czy wybierają płacę wedle nowej ustawy, czy też wolą pobierać nadal czesne, ale też i płacę wedle dzisiejszego wymiaru.

Profesorowie szkół średnich zyskują bardzo wiele. Wyższa płaca bowiem 1.400 złr. nie będzie w przyszłości ograniczoną na sam tylko Wiedeń, jeno będzie obowiązywała we wszystkich stolicach krajów koronnych i w Krakowie. Wyższą tę płacę otrzyma tedy 292 dyrektorów i profesorów wiedeńskich i 849 dyrektorów i profesorów w stolicach prowincyonalnych razem tedy 1.141 osób, zaś przyszłą niższą płacę 1.200 złr. (dotąd 1.000 złr.) 1.598 dyrektorów i nauczycieli. Ostatnie trzy kwinkwenia wynosić będą po 300 złr. a nie po 200 jak dotychczas. Dodatek funkcyjny dyrektorów będzie wynosił 500 złr. w miejscach, gdzie płaca profesorska jest wyższą, w innych zaś 400 złr. Nauczyciele religii, nie we wszystkich klasach wykładający, otrzymają płacę stałą 800 złr., dwa kwinkwenia po 100 złr. i trzy po 200 złr.

Osobna ustawa reguluje dotacyę katolickich duszpasterzy i zawiera: 1) konieczną ze względu na judykaturę dokładną definicyę pojęcia „samoistny duszpasterz“ i „systemizowany kooperator“; 2) zmianę przepisów fasyjnych o tyle, że na przyszłość „mszy fundacyjnych“ nie będzie się wliczało do dochodów miejscowych; 3) możność dzielenia w przyszłości na kilka probostw terytoryów, podległych dotąd władzy jednego tylko proboszcza, a podzielonych na okręgi kooperatorskie. Rozumie się, że zachowane przytem mają być warunki i obowiązujące ustawy o kongrui. Ten przepis wyjdzie na korzyść głównie proboszczów z zakonu OO. Bernardynów w Dalmacyi. 4) podwyższenie minimalnej kongrui samoistnego duszpasterza z 500 na 600 złr. Odnośne postanowienie i schemata ważne jest dla kleru dalmackiego i galicyjskiego, bo w Dalmacyi zaznacza położenie w drugiej, w Galicyi zaś w drugiej i trzeciej kategoryi.

W najwyższych rangach urzędniczych od IV do I nie podwyższa przedłożony projekt dotychczasowych płac, natomiast ze względu, że wydatki reprezentacyjne w tych rangach od r. 1873 znacznie wzrosły, reguluje dodatek aktywalny, podwyższając go w rangach IV i III, a pozostawiając niezmieniony w innych. W III randze nadto podwyższa projekt nowej ustawy dodatek funkcyjny: o 3000 zł. namiestnikom Czech (z 10 na 13 tysięcy zł.) i Galicyi (z 9 na 12 tysięcy zł.); o 2000 zł. namiestnikom Dolnej i Górnej Austryi (z 5 na 7 tysięcy zł.), Styryi, Morawy, Tyrolu i Dalmacyi (z 6 na 8 tysięcy zł.) Pobrzeża (z 8 na 10 tysięcy zł.); o 1000 zł. drugiemu prezydentowi najwyższego sądu, drugiemu prezydentowi najwyższego trybunału administracyjnego, prezydentom wyższych sądów we Wiedniu, Pradze i Lwowie (z 3 na 4 tysiące zł.), prezydentowi wyższego sądu w Zarze (z tysiąca na 2 tysiące zł.) i prezydentom wyższych sądów w innych miastach (z 2 na 3 tysiące zł.). W IV randze podwyższa projekt nowej ustawy dodatek funkcyjny w kilku tylko pozycyach o 1000 zł., a to: prezydentom rządów krajowych (z 4 na 5 tysięcy zł.), wiceprezydentowi najwyższej Izby obrachunkowej (z 2 na 3 tysiące zł.), wiceprezydentom namiestnictwa, jakoteż dyrekcyi skarbowych we Wiedniu, Pradze i Lwowie (z 1000 zł. na 2000 zł.), a wreszcie jeneralnemu dyrektorowi monopolu tytoniowego (z 1000 zł. na 2000 zł.).

Artykuł III projektowanej ustawy, postanawiający, iż dodatki osobiste, jako też przyzwolone rozporządzeniem z d. 14 grudnia 1894 dla członków najniższych klas rangi t. zw. dodatki starszeństwa, obniżają się z postąpieniem do wyższej klasy płacy, a ewentualnie zupełnie ustają, jak niemniej postanowienie, iż dodatki sustentacyjne dla członków najniższych klas rangi nie będą dalej udzielane — jest naturalną konsekwencyą. Celem bowiem tych dodatków było osłonienie doraźne wymagań najbardziej potrzebujących urzędników.

Artykuł IV ustawy projektowanej kładzie tamę dalszej zwłoce w przeprowadzeniu do skutku od tak dawna oczekiwanej reorganizacyi płac, naznaczając dzień 1 stycznia 1897 jako stanowczy termin, od którego podwyższenie płac ma wejść w życie.

Gal. Stowarzyszenie opieki
nad uwolnionymi więźniami.

Cicho a pożytecznie oddając się pracy, istnieje to Towarzystwo w mieście naszem obecnie lat 14. Jakkolwiek w zupełności zasługuje na poparcie jak najszerszych kół naszego społeczeństwa, to przecież cyfry wykazują niestety, że poparcie to było dotąd bardzo skromne, udział stosunkowo nieliczny. Zanim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania za rok 1895, podamy w zarysie cel i środki działania „Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami“ w tej wierze, iż szlachetny cel i przystępne warunki należenia przyjmą do łona Towarzystwa licznych członków, by tem samem pełnić jeden z najszlachetniejszych obowiązków obywatelskich, to jest dźwigać moralnie chorego człowieka z upadku, wyrwać go z pod brzemienia biedy i rozpaczy i ochraniać społeczeństwo od strasznej, a niestety wciąż wzrastającej plagi przestępców recydywistów, czyli zbrodniarzy.

Celem Stowarzyszenia jest opieka nad uwolnionymi więźniami, przynależnymi do jednej z gmin Galicyi, lub tam stale zamieszkałymi, którzy tej opieki: a) potrzebują, b) jej się dobrowolnie poddają i o nią proszą, c) i są opieki godni. Opieka ma być tak moralną, jak materyalną, ażeby człowieka upadłego podźwignąć, ułatwić mu wstęp do społeczeństwa, pojednać go z niem, a tem samem dopomódz mu do odzyskania godności obywatelskiej, dodawać odwagi do wytrwania na drodze całkowitej poprawy i zasłonić go przed ponownym upadkiem.

Opiekę moralną wykonują delegaci czyli opiekunowie Towarzystwa, którzy poleconych przez Dyrekcyę pupilów przyjmują pod swe kierownictwo; a przyczyniać się do tego mają wspólne zebrania pod okiem opiekunów, pouczające odczyty lub wykłady, a także skromne towarzyskie zabawy.

Opieka materyalna polega na zaopatrywaniu uwolnionych więźniów w najpotrzebniejsze odzienie, bieliznę, czasowe mieszkanie i pożywienie, potrzebne rzemieślnikom narzędzia lub materyały; na wynalezieniu klientowi stosownego zajęcia; na opiekowaniu się nim w razie choroby, zanim z innej strony do opieki tej nie będzie miał prawa itd.

Pierwszeństwo do korzystania z dobrodziejstw stowarzyszenia mają ci, którzy po raz pierwszy byli karani, a w więzieniu nienagannie się sprawowali. O ile to jest możliwem, stara się Towarzystwo klientów swych obejmować bezpośrednio po uwolnieniu z zakładów karnych.

Członkiem wspierającym Stowarzyszenia może zostać każdy bez różnicy płci, kto zobowiąże się płacić rocznie 2 złr. wkładki gotówką, lub w użytecznych naturaliach. Dobrodziejem Towarzystwa zostaje ten, kto jednorazowo 100 złr. lub rocznie 10 złr. na cele Towarzystwa złoży.

Celem zajmowania się uwolnionemi kobietami istnieje w łonie Towarzystwa „Komitet Dam“, wybierany na okres trzyletni z siedmiu pań.

Oto jest pobieżny szkic programu i obowiązków tego humanitarnego Stowarzyszenia, kroczącego zawsze w imię miłości bliźniego i w imię cywilizacyi, a które działaniem swem niejednego zbłąkanego i niejednego lekkoducha sprowadziło na drogę uczciwej pracy.

Skutki takie zaznacza Stowarzyszenie rok rocznie, a tylko brak większych zasobów materyalnych i szerszego poparcia nie dozwala mu rozwinąć w całej pełni tej dobroczynnej działalności. Z przedłożonego na wczorajszem walnem zgromadzeniu sprawozdania dowiadujemy się, że w roku 1895 ubyło ze Stowarzyszenia 49 członków, obecnie liczy ono 185 członków. Ubytek ten tłómaczy się założeniem osobnego Stowarzyszenia w Krakowie, oraz powstaniem trzech filij, a to: we Sanoku, Tarnopolu i Stanisławowie. Filia sanocka liczy 126, a tarnopolska 51 członków; liczba członków filii stanisławowskiej jest na razie nieznaną. Liczba klientów przyjętych w ciągu 14 lat istnienia wynosiła 496 osób, z tych w r. 1895 osób 19; wypadło z opieki w tym okresie 249, pozostaje tedy na r. 1896 osób 247. W ciągu 14 lat pomiędzy pupilami Towarzystwa było 51 recydywistów, z tych 1 w r. 1895. Oprócz wyżej wyszczególnionych osób, Towarzystwo zasilało pupilów gotówką, uwalniało od zapasu lub dozoru policyjnego.

Dochód w r. z. wynosił 2.049 złr. 43 ct., rozchód zaś 2 166 złr. 02 ct; deficyt w kwocie 116 złr. 59 ct. pokryto z zapasowego funduszu bieżącego. Fundusz żelazny stowarzyszenia wynoszący z końcem 1895 r. 8.303 złr. 51 ct., ulokowany jest w książeczkach kasy oszczędności i w listach zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Budżet na rok 1896 obliczono w dochodach i rozchodach na 778 złr. 59 ct.

Po odczytaniu sprawozdania Dyrekcyi i komisyi rewizyjnej udzieliło zgromadzenie Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za rok ubiegły.

Następnie przewodniczący zgromadzenia, radzca dworu p. Franciszek Zdański, zarządzając wybór prezesa i 7 wydziałowych, oznajmił zgromadzeniu, że wskutek przeniesienia go w stan spoczynku, jako c. k. nadprokuratora państwa, postanowił ustąpić z godności prezesa stowarzyszenia, gdyż czuje, że na czele takiej instytucyi konieczną jest osoba o rozległym i decydującym wpływie. Pan Zdański nie przestanie być gorliwym członkiem stowarzyszenia, a na swego następcę proponuje c. k. nadprokuratora p. Filipa Woronieckiego.

Prof. dr. Kalina w pięknej a treściwej mowie wyraził ubolewanie, iż osobistość całą stowarzyszeniu tak oddana, jaką jest właśnie radzca dworu p. Zdański, ster Towarzystwa opuszcza; p. Zdański Franciszek i ks. prob. St. Korzeniowski, którzy od początku stowarzyszenia najgorliwiej pracowali, zasłużyli sobie na wdzięczność. Dlatego — kończył dr. Kalina — zgromadzenie powinno uczcić zasługi tych mężów, jeżeli p. radzcę dworu Dr. Zdańskiego i ks. prob. St. Korzeniowskiego, którzy od kiedy wśród stowarzyszenia pracują, mianuje członkami honorowymi.

Zgromadzenie przyjęło propozycyę jednomyślnie, poczem przystąpiono do wyboru 7 członków Wydziału, a mianowicie 6 na trzy lata, a jednego na 1 rok. Na 3 lata wybrani zostali przez głosowanie pp.: dr. Caro Jecheskiel, ks. Klusik Karol, Podczaszyński Erazm, Presser Adolf, ks. Turkiewicz Leon i Zajączkowski Stanisław; na 1 rok p. Zdański Franciszek. Prezesem jednogłośnie obrano c. k. nadprokuratora p. Filipa Woronieckiego.

Na uchwalonym budżecie na rok 1896, poruszono sprawę przytułku dla uwolnionych więźniów. Sprawą tą, którą prawdopodobnie jest w ręku, zajmie się dyrekcya i ona się do Wydziału krajowego albo do p. Marszałka z prośbą o wsparcie.

Prof. dr. Kalina sądzi, że z zaciągniętej przez gminę miasta Lwowa 10-milionowej pożyczki, będzie też można jaką sumę obrócić na cele filantropijne, stawia więc wniosek formalny, aby Rada miejska zabiegała o przyczynienie się do założenia domu przymusowej pracy we Lwowie.

Na to odpowiada p. Zdański, iż ustawa państwowa przepisuje, że na krajowe zakłady tego rodzaju jest obowiązany rząd ponosić 40 proc., a kraj 60 proc. kosztów. Gmina sama nie może podejmować się zakładania takich zakładów.

Rada miejska mogłaby jedynie poprzeć podanie wniesione o to do Sejmu.

Prof. dr. Kalina wyjaśnia, że nie ma tu na myśli krajowych zakładów prywatnych, lecz miejski dom przymusowej pracy; przez utworzenie takiego zakładu gmina przyczyni się do oczyszczenia miasta z tych moralnych niezdrowych, nasuwających się każdemu przed oczy i zapobiegnie wyłudzaniu od ludzi tkliwych na nędzę a łatwowiernych, ciągłej zapomogi.

Ks. kan. Szymonowicz nadmienia, że potrzeba koniecznie większej opieki nad klientami. Opiekunowie powinni swe adresy podać dyrekcyi, ażeby pupila można bezzwłocznie oddać do opieki. Myśli tej przyklasnął prof. Kalina i podniósł, że przedewszystkiem trzeba pupilowi dostarczać pracy, nie pieniędzy. Dobrze byłoby oddawać pupilów pod opiekę stowarzyszeń: św. Wincentego à Paulo i Brata Alberta.

Na zapytanie mówcy, czy Towarzystwo utrzymuje stosunki z temi dwoma stowarzyszeniami, odpowiada ks. Szymonowicz, że uwolnieni więźniowie mają tam czasowy przytułek. Co do zatrudnienia więźniów, to społeczeństwo samo utrudnia je. Pewien pupil Towarzystwa otrzymał dyurnum przy sądzie. Gdy koledzy ekswięźnia dowiedzieli się o jego przeszłości, oświadczyli dyrektorowi biura, że z człowiekiem tym pracować razem nie myślą, co dyrektora zniewoliło do wypowiedzenia nieszczęśliwemu miejsca. Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo podjęło się wziąć w opiekę pupilów Towarzystwa, zamieszkałych we Lwowie.

Profesor dr. Kalina proponuje, ażeby Stowarzyszenie nawiązało rokowania z prowincyonalnemi filiami Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, celem udzielania za pewnem wynagrodzeniem opieki pupilom Stowarzyszenia, o ile na miejscu nie ma filii Stow. opieki nad uwolnionymi więźniami. Ważną i pożądaną rzeczą byłoby wysłać odezwy do lwowskich przemysłowców, ażeby o wakansie donosili dyrekcyi Stowarzyszenia. W ten sposób praca Towarzystwa w wynajdywaniu zajęcia dla pupilów byłaby znacznie ułatwianą.

Po dłuższej debacie nad urządzaniem zebrań, odczytów, zabaw towarzyskich itd., prezes zamknął posiedzenie, które trwało przeszło $1\frac{1}{2}$ godziny.

List otwarty do dra Karola Lewakowskiego

z wezwaniem, aby mandat posła miasta Lwowa do Rady państwa złożył i w ten sposób podał możność wyborcom stolicy swobodnego objawienia swego przekonania w zasadniczej kwestyi, że poseł miasta Lwowa może nie należeć do Koła polskiego, —

podpisali w dalszym ciągu:

Leonczysz Wybranowski, dr. Ludwik Kubala, dr. Władysław Zajączkowski, dr. Aleksander Maryański, Władysław Schmidt, Witołd Mokrzycki, Aleksander Mazanowski, Julian Obertyński, dr. Celestyn Stembarth, Wnorowski, Włodzimierz Witowski, Władysław Dezyng, Bronisław Leszczyński, Aleksander Porajkowski, Jan Amborski, Władysław Gubrynowicz, Leon Olszewski, Aleksander Suchodolski, Karol Jaskłowski, Teodor Biliński, Edmund Biliński, Edward Marynowski, Bolesław Mniszek, Stanisław Tokarski, Ernest Kleeborn Girtler, Włodzimierz Reindl, Józef Kubicki, dr. Stanisław Skracha, dr. Włodzimierz Budzynowski, Stanisław Stoński, Michał Parylewicz, Włodzimierz Chaberski, Michał Hołyński, Adam Starzecki, Wiktor Tyblewicz, Mikołaj Latoszyński, Zdzisław Onyszkiewicz, Romuald Theodorowicz, Meliton Menczyński, Zygmunt Sułkowski, Klemens Ryner, Kazimierz Hroboni, Zygmunt Leski, dr. Bogumił Bieńkowski, Buchodolski, Henryk Towarnicki, Kornel Jan Leliwa Pielecki, dr. Kazimierz Podlewski, Mateusz Kurowski, Antoni Jarzmik, Jaxa Bykowski, Zygmunt Kędzierski, Zygmunt Pszorn.

(Ciąg dalszy ogłosimy w następnym numerze.)

Mały Fejleton.

Cierpliwy mąż.
(Obrazek sezonowy).

Państwo N. N. wybierają się na raut. Mąż, jak zwykle, chodzi już od godziny w salonie; żona, także jak zwykle, jeszcze się ubiera. Wszystko: jak zwykle, tylko jedna rzecz jest całkiem niezwykła. Mąż zamiast w samotnej swojej przechadzce potrącać meble, zgrzytać zębami i mruczeć do siebie coś w rodzaju: „z temi babami...“ chodzi sobie najspokojniej z twarzą pogodną, cygarem w ustach i od czasu do czasu spogląda tylko na zegarek. A nawet, jeśli się nie mylimy, nuci sobie coś z cicha: „Madame Angot“, „Piękna Helena“ — trudno rozpoznać.

Idealnie cierpliwy małżonek.

W tem otwierają się drzwi i na progu ukazuje się ona—piękna, jak jutrzenka, ustrojona, jak...

— Mężusiu, już!

— Już? — odzywa się on. — Ależ, żonusiu, po co się tak śpieszyła, mamy czas, a przez pośpiech widzisz, suknię masz podpiętą z jednej strony krócej, a z drugiej dłużej, stanik ci się trochę marszczy.

— Nie może być! — woła przerażona żonusia i ucieka w buduarze, aby dać jeszcze ostatnie *coup de main* swej toalecie, co trwa mniej więcej godzinkę.

Przez ten czas p. N. odbywa dalej swój spacer, pali nowe cygaro, spogląda na zegarek i wciąż przyśpiewuje.

Jednem słowem, idealnie cierpliwy małżonek.

Nareszcie tualeta skończona i pp. N. N. wyruszają na raut. Na schodach idealny mąż odzywa się:

— Nie uwierzysz żoneczko, jak ci jestem wdzięczny!...

— Żem się tak pośpieszyła?

— Tak! wiesz, jak się nudzą na rautach, a dziś przyjedziemy akurat na sam koniec.

* * *

Z kalendarza.

Rzadko taki festyn bywa
I nie co rok się to zdarza,
Żeby ona, kiedy wiosna
Przyszła prosto — z kalendarza.

Kot z poetą w jednym rzędzie
Najpierw dzionkiem się rozmarza,
Ten z ogrodu, ów z poddasza
Wielbi wiosnę — z kalendarza.

Potem zaraz białogłowa
Zaraz sobie to rozważa:
Coby kupić to na sezon
Z wiosną — wedle kalendarza.

I już dalej młody, stary
Każdy jakoś tak powtarza:
A no, może to i będzie
Wiosna — podług kalendarza.

Jeden tylko składnik węgla,
Człek zawistny, się obraża
I klnie: bodaj wiosnę w marcu!
Bodaj wiosnę — z kalendarza!...

Lecz na zachwyt i na złości
Człek stateczny nie uważa:
Kożuch zawsze ma w zapasie,
Bo zna wiosnę — z kalendarza...

KRONIKA.

Lwów 28 marca.

Stan zdrowia Papieża. *Gazetta di Venezia* przynosi niepokojące wiadomości o stanie zdrowia Ojca świętego. Bezsenność trwać ma bez zmiany dalej, co pociąga za sobą wielką nerwowość i niepokój. Papież je tak mało, że otoczenie jego jest zatrwożone. Sekretarz stanu kardynał Rampolla unika w rozmowie z Papieżem politycznych kwestyi międzynarodowych, któreby mogły chorego drażnić. Ojciec św. okazuje wobec raportów kardynała-sekretarza mało zajęcia, a często zamyka oczy. Codziennych przechadzek zaniechano całkiem. Popołudniowe godziny przepędza Papież na fotelu w małej sali, do której wpada tylko mało światła. Z Rzymu zaś donoszą, że dr. Lapponi, przyboczny lekarz Papieża, został upoważniony do stanowczego zaprzeczenia tym alarmującym pogłoskom. Wedle jego relacyi jest stan zdrowia Papieża zupełnie zadowalniający.

Mianowania. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało Emila Metzgera inspektorem podatkowym w IX klasie rangi; dr. Jerzego Michalskiego, dr. Franciszka Wolanieckiego i Tadeusza Śmiglewskiego koncepistami skarbu w X klasie rangi.

Dyrektorem szkoły realnej w Czerniowcach mianowany został Konstanty Mandyczewski, nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem w Krakowie Stanisław Harlender.

Odznaczenie. Inspektor straży ogniowej w Gródku Ignacy Zwoliński otrzymał za uratowanie życia dwojga ludziom, srebrny krzyż zasługi.

Dr. Franciszkowi Smolce zdarzył się wczoraj bardzo przykry wypadek. Sędziwy poseł lwowski ma zwyczaj wcześnie przed południem odbywać sam dalsze przechadzki. Wczoraj wyszedł dr. Smolka jak zwykle wcześnie przed południem, lecz o zwyczajnej porze nie wrócił do domu na obiad. Osoby wysłane przez rodzinę na poszukiwanie czcigodnego prezydenta nie zdołały go odnaleść. Minęła druga i trzecia godzina po południu, a wszelkie poszukiwania do niczego nie doprowadziły. W słusznem przypuszczeniu, że sędziwemu posłowi zdarzył się jakiś przypadek, zawiadomiono władze, które natychmiast rozpoczęły najenergiczniejsze poszukiwania, wszystko jednak bezskutecznie. Dopiero około g 6 wieczorem przywieziono do domu p. Smolkę, zabłoconego od stóp do głowy. Przechadzający się w parku Kilińskiego panowie, spostrzegli leżącego obok ławki p. Smolkę, który, jak sam opowiada, upadł tam jeszcze przed południem, wskutek chwilowej niemocy. Rodzina otoczyła 86-letniego staruszka natychmiast najtroskliwszą opieką, tak, że dziś rano lekarze oświadczyli, iż sędziwemu parlamentarzyście nie grozi najmniejsze niebezpieczeństwo. P. Smolka przyszedł już zupełnie do normalnego stanu, czuje się tylko nieco osłabionym.

Henryk Sienkiewicz rozpoczął pisać nową powieść pod tytułem „Krzyżacy“.

Z dworu duńskiego. Według doniesień z Kopenhagi, książę Chrystyan, najstarszy syn duńskiego następcy tronu, zaręczy się z księżniczką Pauliną Würtembergską, jedyną córką króla würtembergskiego z pierwszego małżeństwa. Księżniczka Paulina liczy lat 19, książę Chrystyan 26.

Pierwsza wycieczka lwowskiego Klubu cyklistów odbędzie się w niedzielę dnia 29 marca br. Punkt zborny: kawiarnia Schneidra o godzinie 3 po południu. Cel: Zimna Wódka.

Wieczór muzykalny który się odbył wczoraj dnia 27 bm. w Czytelni dla kobiet zgromadził nader liczną publiczność, która żywo oklaskiwała produkcye naszych najlepszych sił artystycznych i muzykalnych.

Trudno nawet orzec komu się pierwszeństwo należy, bo tak pan Roland zachwycił publiczność znakomitem odśpiewaniem Tostiego „vorrei morrir“ i Mascagniego „pena d'amore“, jak p. Bohusówna pięknem wykonaniem aryi z „Fausta“ i panna Czaplińska świetną i pełną niezrównanego wdzięku deklamacyą. Niemniej śpiew p. Tarnawskiego, uzdolnionego artysty naszej opery, piękna gra fortepianowa panny Kowalskiej i pełna uczucia gra skrzypcowa p Daczkowskiej-Loeblowej przyczyniły się nie mało do upiększenia programu. Urządzeniem wieczorku i kierownictwem artystycznem zajęła się pani Stanisławowa Horszowska, której wydział Czytelni złożył gorące uznanie za tak udatnie zaaranżowany wieczór.

Koncert Mierzwińskiego zapowiedziany w Krakowie na dziś, a więc drugi z rzędu, nie odbędzie się z powodu, iż jak donosi telegram wystosowany do pp. Wolfsthala i Neuhausera mających w koncercie tym brać udział: „Mierzwiński powołany telegraficznie (depesza nie powiada dokąd), wyjechał z Krakowa“.

Przyjęcie, jakie „króla tenorów“ spotkało w Krakowie przed koncertem było świetne: korowód z pochodniami, kwiaty, wieńce, rauty zapowiadane na jego cześć itd. Wrażenie jednak śpiewu w koncercie miało być mniejsze niż we Lwowie, a publiczność — jak opowiadają naoczni świadkowie — czuła się rozczarowaną i przy końcu nie żądała jak zwyczajnie naddatków od koncertanta. Prasa skonstatowała zmianę w głosie na niekorzyść a wśród krytyki szczególną uwagę zwrócił na siebie głos p. Szopskiego, młodego inteligentnego muzyka, który w *Czasie* ocenił śpiew „króla tenorów“ nader trafnie i z całą powagą bezstronnego, a szlachetnie sztukę pojmującego znawcy. Oczywiście, sąd ten równie jak wszystkie inne głębiej rzecz oceniające, nie wypadł pochlebnie.

Henryk Melcer, znany naszej publiczności z najpiękniejszej strony jako wirtuoz i kompozytor, w niedalekiej przyszłości profesor lwowskiego konserwatoryum, wystąpił w Warszawie po raz pierwszy z nagrodzonym na konkursie berlińskim koncertem e-moll. Wrażenie wywołał nadzwyczajne. Krytyka z Bogusławskim i Ciechomskim na czele nie ma słów innych nad entuzyastyczne. Podobnie jak w swoim czasie lwowskie, brzmią obecnie i warszawskie recenzye jednym tonem: podziwiają świeżość w kompozycyach Melcera, inwencyę melodyjną, młodzieńczy polot i dojrzałość faktury, a zwłaszcza orkiestracyi. Melcer wyjeżdża z koncertem do Berlina, poczem wraca do Helsingfors a w sierpniu przybywa do Lwowa.

Bardzo pożyteczny okólnik do właścicieli kawiarń i szynków wydał magistrat lwowski. W okólniku zapowiada magistrat, że właściciel pozwalający u siebie grać w bilard studentom gimnazyalnym traci tem samem prawo utrzymywania bilardu.

Konkursa. Wydział rady powiatowej wadowickiej ogłasza konkurs na posadę dyrektora powiatowej kasy oszczędności w Wadowicach z płacą 1600 złr. i wolnem mieszkaniem; magistrat miasta Sambora na posadę weterynarza miejskiego z płacą 400 złr.

Bal techników, urządzony przez tutejsze Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczów politechniki przyniósł czystego dochodu 710 zł. 24 ct.

Telefony. W dniu 19 b. m. oddano do publicznego użytku urządzoną w Nisku państwową sieć telefoniczną wraz z publicznemi mównicami telefonicznemi w Zarzeczu, Jarocinie i Domostawie. Prócz nadawania fonogramów dopuszczalne są pomiędzy tymi stacyami rozmowy telefoniczne za opłatą 10 ct. za każde trzy minuty. Jest to zadziwiająco niska cena w porównaniu np. do taryfy telefonicznej w Wiedniu; za trzy minuty rozmowy płaci się tam 1 złr.

Dyrekcya lwowskiego tramwaju konnego wniosła do gminy miasta Lwowa podanie o pozwolenie na zmianę tramwaju konnego na tramwaj elektryczny. Sprawą tą zajmie się rada miejska dopiero po rozstrzygnięciu kwestyi, czy ma zakupić tramwaj elektryczny.

W sprawie tramwaju elektrycznego zamieścił p Teofil Merunowicz w *Gazecie Narodowej* obszerny artykuł, zastanawiając się, czy byłoby korzystnem wykupienie tramwaju elektrycznego na rzecz miasta. Zdaniem p. Merunowicza, w interesie miasta byłoby pozostawić to przedsiębiorstwo i nadal w ręku prywatnem i kontraktem zastrzeżonego wykupna jego linii na rzecz gminy zaniechać. Jakkolwiek tramwaj elektryczny przynosi przedsiębiorcom poważne zyski, to przecież wypada zapytać się, co byłoby w tej chwili dla interesu publicznego, to jest dla dobra i wygody ludności miasta Lwowa więcej pożądanem: czy przysporzenie kasie miejskiej kilku lub choćby nawet kilkunastu tysięcy zł. rocznego dochodu czystego ze zwyżek ruchu tramwaju elektrycznego, zakupionego na własność gminy, *czy też rozszerzenie sieci linii tramwajowych?* Pan Merunowicz jest pewnym, że publiczność poparłaby propozycyę ostatnią, a sprzeciwiłaby się wykupowi tramwaju. Wykazawszy potrzebę rozszerzenia sieci linii tramwajowych w czterech rozmaitych kierunkach, tj. od ul. Kochanowskiego w poprzek przez ul. Ochronek, Sakramentek, Zulińskiego, Łyczakowską do wylotu ul. Franciszkańskiej, dalej w głąb ulicy Zielonej, w głąb ulicy św. Zofii aż do stryjskiego gościńca i wreszcie do „Żelaznej wody,“ zwraca autor wspomnianego artykułu uwagę publiczności na drugą jeszcze kwestyę niezmiernie doniosłej wagi, to jest na budowę kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik. Gdyby miasto wykupiło tramwaj elektryczny, utrudniłoby to znacznie urzeczywistnienie tego projektu komunikacyjnego. Kolej ta przyczyniłaby się bez wątpienia do rozszerzenia miasta Lwowa i podniesienia przemysłu fabrycznego we Lwowie i okolicy.

Rząd, potrzebując połączenia fabryki tytoniu w Winnikach z koleją żelazną, postanowił wybudować w najkrótszym kierunku linię dowozową tylko do transportu towarów (*Schleppbahn*) ze stacyi Podborce do Winnik. Połączonym usiłowaniom wydziału powiatowego we Lwowie, Izby handlowo-przemysłowej i magistratu udało się powstrzymać tę budowę i wyjednać oświadczenie rządu, że jeżeli powstanie konsorcyum, które podjęłoby się wybudowania linii kolei żelaznej z Winnik do Lwowa, rząd odstąpi stanowczo od zamiaru budowy linii do Podborzec, odda wszystkie transporty fabryki winnickiej linii lwowskiej i jeneralna dyrekcya monopolu tytoniowego przystąpi sama do konsorcyum budowy linii ze Lwowa do Winnik z udziałem 92.000 zł., t. j. takiej sumy, ile kosztować miała linia do Podborzec. Sejm zapewnił już poparcie finansowe budowy linii lokalnej Lwów-Winniki z funduszu krajowego. Pan minister finansów, dr. Biliński, również bardzo przychylne przyrzekł poparcie dla tego projektu. Lecz kto ma dać firmę temu przedsięwzięciu? Na pytanie to odpowiada p. Merunowicz: Któż, jeżeli nie strona najwięcej interesowana — t. j. miasto Lwów? Rozważmy tylko plan budowy ten linii, przygotowany z ramienia komitetu, który zajmuje się kwestyą przyprowadzenia do skutku linii ze Lwowa do Winnik.

Oto wychodziłaby ta linia z dworca Czerniowieckiego przez Bajki i pola Wóleckie w dolinę stawu Pełczyńskich, gdzie byłaby stacya główna. Potem ulicą Pełczyńskich ciągnąłby się tor jej przeciąwszy w poprzek tramwaj elektryczny u zbiegu ulic Zyblikiewicza, Pełczyńskich, Stryjskiej i św. Zofii, (gdzie byłby także przestanek) do ogrodu Jabłonowskich po za baraki wojskowe, skąd wychodziłaby boczna linia dowozowa do Żelaznej Wody, przeznaczona dla użytku nagromadzonych w tej stronie miasta wielkich cegielni fabrycznych. Po za ogrodem Jabłonowskich schodziłby tor na dół ku ulicy Zielonej, z przestankiem koło realności Dydackich, potem przez Pohulankę, Cetnerówkę po za cmentarz Łyczakowski, gdzie łączyłby się z przedłużoną linią Łyczakowską tramwaju elektrycznego. Podróżni z Winnik przesiadaliby się tu do tramwaju elektrycznego, gdyby chcieli najkrótszą drogą dostać się do miasta. Od stacyi na Łyczakowie skręcałby tor kolei żelaznej w prześliczną dolinę źródeł Maruńki i ze stacyami koło browaru Grunda, koło Maryówki, dochodziłby do Winnik.

Artykuł swój kończy p. M. dwoma wnioskami:

1. Wykupna tramwaju elektrycznego na rzecz gminy należy zaniechać — pod warunkiem znacznego rozszerzenia sieci jego linii;
2. całą, albo chociażby część pewną sumy, przeznaczonej z pożyczki 10-milionowej na ewentualne wykupno tramwaju elektrycznego, należy obrócić na zapoczątkowanie kapitału zakładowego na budowę kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne święciło we środę swój srebrny jubileusz. Towarzystwo postawiło sobie za cel: wspieranie rozwoju muzyki polskiej, wytworzenie ogniska dla sił artystycznych, podniesienie poziomu artystycznego i kształcenie smaku w społeczeństwie. U schyłku 25 lat może Towarzystwo spokojnie powiedzieć, że mimo niepowodzeń kroczyło zawsze drogą obraną, cieszy się dzisiaj sympatyą i sławą, a działalność swą rozwijało i rozwija skuteczniej niż poprzednio istniejące w Warszawie stowarzyszenia muzyczne, których początek sięga jeszcze roku 1801, kiedy to Prusacy założyli niemieckie „Harmonie-Gesellschaft“. Po tem stowarzyszeniu powstało jeszcze jedno niemieckie i cztery polskie Towarzystwa, ale wszystkie po krótszej lub dłuższej egzystencyi upadły. Inicyatywę założenia Towarzystwa muzycznego dał śp. Władysław Wiślicki, plan przyprowadził do skutku i przez lat 18 patrzał na skuteczną działalność Towarzystwa. Dnia 25 marca 1871 odbyło się otwarcie lokalu Towarzystwa w salach redutowych. Członków było wówczas 307, a między nimi: Adolf Bogucki, Jan Kleczyński, Stanisław Moniuszko, Józef Sikorski, Józef Wieniawski, Stanisław Jasiński, Al. Zarzycki i inni. Przy Towarzystwie istnieją chóry mieszane, orkiestra amatorska, chóry męskie, sekcya miłośników muzyki kościelnej, sekcya imienia Moniuszki, szkoła muzyczna, biblioteka złożona z dzieł historyczno-teoretycznych w 296 tomach, tudzież czytelnia. Od założenia Towarzystwa należą doń dzisiaj tylko trzej

członkowie, a liczy ich obecnie Towarzystwo 905. Także wierzym Towarzystwu od początku jest jego woźny Roch Szelag.

Igrzyska olimpijskie w Atenach już wnet bo 5. kwietnia b. r. się rozpoczną, a trwać będą dni 10. Jak wiadomo komisya archeologów i inżynierów pracowała długi czas nad tem, aby starożytne stadion (tor, boisko) ateńskie odnowić tak, aby całe widowisko dało obraz wskrzeszonego świata starożytnego. Nowoczesne igrzyska, bez których naturalnie tu się nie obejdzie, nie będą psuły tego wrażenia. W programie igrzysk wchodzą rozmaite wyścigi (pieszo, cyklistów), zapasy, ćwiczenia i gry gimnastyczne, szermierka itp. Najciekawszym będzie tzw. „wyścig maratoński". Ma to być wyścig pieszy a metą będzie przestrzeń przebieżona przez owego żołnierza historycznego, który dał znać do Aten o zwycięstwie pod Maratonem prędzej niż flota perska zdołała morską drogą dopłynąć do pirejskiej zatoki. Jakiś bogaty bankier aleksandryjski dał na cel urządzenia tych igrzysk milion franków. Między widzami będzie dużo dostojnych gości z zagranicy: cesarz niemiecki Wilhelm, król szwedzki Oskar, przybliczał także przybyć arcyksiążę Karol Ludwik z rodziną.

Książę Meszczerski, redaktor *Graždanina*, został przed kilku tygodniami obity przez synów radcy stanu Połowcewa, którego książę-redaktor w artykule: „Jego Eks ołencya", przedstawił w bardzo jaskrawych barwach jako typ czynownika wyższej rangi. Onegdaj odbyła się z tego powodu przed petersburskim sądem pokoju rozprawa przeciw braciom Połowcewom, oskarżonym o gwałt i czynne obelgi popełnione na osobie księcia. Obaj bracia zeznali, iż rzeczywiście za „brudny paszkwil" przeciw ich ojcu obili księcia, który zeznaniom tym przeczył, twierdząc, że usiłowali go tylko obić, ale ograniczyli się do „gestów z kijem". Zastępca księcia, adwokat Cholew podniósł, że na starca 60-letniego napadli liczni młodzi i jakkolwiek go nie poturbowali, zasłużyli na surową karę. Sąd skazał obu braci na 6 tygodni aresztu.

Echa z podróży do Afryki. W początku miesiąca grudnia r. z., jak to swego czasu donosiliśmy, hr. Józef Potocki, hr. Tomasz Zamoyski i p. Gruzdiński wyjechali z Tryestu do Afryki do Somalilandu na polowanie na lwy, słonie, lamparty, nosorożce i inną znajdującą się tam zwierzynę. Z pewnego i wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że myśliwi z powabnemi trofeami zdrowo i szczęśliwie po ukończonem polowaniu powracają do kraju i że hr. Józefowa Potocka i hr. Tomaszowa Zamoyska wyjechały do Kairu na spotkanie swych małżonków. Rezultat polowania, który przeszedł nadzieje i oczekiwania, tak się przedstawia: zabito siedm lwów, z których hr. T. Zamoyski położył trzy, hr. J. Potocki dwa, a p. Grudziński dwie lwice. Oprócz tego padły pod strzałami myśliwych 3 słonie, 9 nosorożców, 4 dziki, 4 hyeny i 142 różnego gatunku antylopy, razem 174 sztuki. Takim rezultatem nie każda z wypraw myśliwskich do Afryki poszczycić się może.

Zmarli. Franciszek Sokolski, major, uczestnik powstania z roku 1831, zmarł 26 bm. w Błudnikach, przeżywszy lat 85. Życie jego obfitowało w niezwykłe wydarzenia. Ukończył szkołę wojskową, brał udział w walce o niepodległość, a potem i na wygnaniu nie przestał pracować dla dobra ojczyzny. Niepospolite zdolności otworzyły mu drogę do wyższych zaszczytów. Porta otomańska zamianowała go swym naczelnym kierownikiem poczt i telegrafów, a z stanowiska tego wyrugowały go u schyłku życia intrygi pałacowe. Sokolski wrócił do ojczyzny; pewien czas przewodził jako inżynier, a potem znalazł przytułek w Błudnikach, gdzie też swój prawy żywot zakończył.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 4° R., w poł. + 8° R. Bar. 755. Spada. Zrana deszcz, potem przeaśniona pogoda.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w nrze 70 *Przeglądu* brzmi: Wykopaliska.

Trafnie rozwiązanie nadesłali panowie i panie: Kazimiera Pieńczykowski ze Strychaniec, Celestyn Szczepański z Bełza, Helena Winiarska z Trembowli, Marek Löwenherz z Tarnopola, Marya Klementyna Toczyska z Brodów, Tadeusz Kisielewski z Doliny, Józef Handler z Przeworska, S. Grochowalska z Krechowa, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Stefania Szelińska z Barsztyna, Julia Mück z Kołomyi, Stefania Drzewiecka z Monasterzysk, Klementyna Winiarska z Pilzna, L. Żytyński z Krasiczyna, Zofia Huzinkówna ze Stanisławowa, J. Wróbel z Sędziszowa, Stanisława Skórska z Przedzielnicy, Eugenia Kossowska z Czortkowa, Justyna Jendlowa z Grybowa, J. Skrzyńska z Rzeszowa, Henryk Gruszecki z Krosna, H. Firich ze Stanisławowa, Olga Miejska ze Stryja, Helena Stoyowa z Brzeżan, S. Hellerowa ze Złoczowa, Wanda Głuszkiewicz ze Stryja, Martyna Woroszyńska z Seredyniec, Kamińskie z Żółtaniec, Jan Lisikiewicz z Dubienka, Wł. Barbaszewski z Łabacza, Adam Machniewicz z Krakowa, S. Krzyształowicz z Wełdzirza, Stanisław Laszka z Kębłowa, Leon Sigmund z Brzezia, Wł. Towarnicki z Hołuczkowa, Karolina Hagen z Kołomyi, Celina Bobczyńska z Niewistek, Amalia Grünhaut z Sanoka, J. K. Szumański z Żurawna, Józef Rawicz Mysłowski z Dźwiniacza, Józef Jankiewicz z Samathorwy, zaś ze Lwowa: Helena Ciechańska, E. Michałowski, Zofia Stankiewiczowa, Zygmunt Bielski, Wanda Namysłowska, Eugenia Kubin, Witold Waśkowski, Ignacy Mieczysław Męciński, Gabryel Steigelfest, Zofia Czerkawska, M. Podhorodecki, W. Sękowska, Wanda Łuczkiewicz, Tadeusz Świeżawski, Leon Buszczakowski, Michalina Haniewska, A. Bilgorajski, Kazimierz Tustanowski, Jadwiga Górska, Alina Gorecka, Kazimiera Zubrzycka, Maksymilian Sobel, H. Sozańska, Marchlewicz, L. Runge, Józef Kuzinger. P. Zofia Blada z Suczawy nadesłała następujące wierszowane rozwiązanie:

Gdy wykną porosną pola,
Ciężka wieśniaka dola;
Wtedy zbóża kopa mała,
A kłopotów pako cała.
Kto jak lis dowcipem tryska,
Zgadnie, że całość: wykopaliska.

Marya Witoszyńska z Kałusza, A. Lissak i M. Zaleska z Olesszyc, Klementyna Stankiewicz z Siedlisk, Stanisława Kante z Pomoniąt, Piotr Reichert z Wybiżan, Stefania Kozierowska z Bieszny, Henryk Dąbrowski ze Lwowa, ks. Józef Lasko z Podkamienia, Leon Podwiński z Podhajec, Izydor Tarnawski z Krosienka, Krobicka z Abbazyi, Józefa Protywińska z Weryni, Matylda Polińska ze Lwowa, Maryan Kraszyński i Feliks Garlicki.

Narzeczony (który ma poślubić pannę X, której trzy starsze siostry jeszcze niezamężne).

— Drogi mój przyjacielu! Proszę cię, bądź na mym ślubie i dobrze uważaj. Wiesz, że jestem krótkowidzącym, obawiam się więc, abym w krytycznej chwili nie podsunął najstarszej.

Oda do dorobkiewicza.

Iluż to dziś panów imponuje światu,
Panów, co zrobiwszy na warstacie krocie,
Przy dotknięciu słówkiem owego warsztatu,
Jak kozieł w kapuście są w strasznym kłopocie.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Młodość działa, starość naucza; i jedno i drugie nie wiele warte.

Skromność kobiety nie zawsze świadczy o jej cnocie; niekiedy jest tylko wynikiem... doświadczenia.

Trzeba mieć bardzo wielki zapas rozumu, aby, kochając, nie zgłapieć.

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo wszystko.

Jak wam się podoba taka parafraza: „Szlachetna niewiasto, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz!..."

Z teatru. Dziś w sobotę po raz drugi „Dziewczyna z Nawarry", opera w 2 aktach Masseneta. Rozpocznie „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou. Jutro w niedzielę po południu „Nietoperz", operetka w 3 aktach Straussa, wieczór „Dziewczyna z Nawarry", rozpocznie „Pan dyrektor" komedya Bissona. W poniedziałek na dochód Zofii Czaplińskiej „Dwór we Władkowicach", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

JE. dr. Franciszek Smolka po wczorajszym przykrym wypadku ma się już prawie całkiem dobrze, a tylko nagłe przerażenie zniewala sędziwego męża do wypoczynku. Humor dr. Smolki jest wcale dobry, a lekarze nie przepowiadają żadnych dalszych następstw wypadku.

Stan zdrowia hr. Potulickiej ubiegłej nocy znacznie się polepszył. Od trzech dni zapadła ona była na zdrowiu tak dalece, że obawiano się lada chwila katastrofy. Dzisiaj skonstatowali lekarze stanowczy zwrot ku lepszemu, spodziewamy się przeto, że wkrótce z czoła strapionej rodziny ustąpi obecna troska.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy benefis p. Gasińskiego, który wybrał sobie dawno nie graną operetkę Straussa: „Nietoperz," zgromadził dość liczną publiczność do sali skarbkowskiego teatru. Sama operetka, o lekkiej, walczykowatej muzyce, nie należała nigdy do najlepszych utworów wiedeńskiego kompozytora, dziś podstarzała się bardzo i wiele scen, sytuacyi i konceptów, pochyliło się, a miejscami rozwlekłość już jest po prostu, nużącą. Benefisant grał rolę dyrektora więzienia, jedną z tych operetkowych kreacyj, która zarywa trochę charakterystyki. Pan Gasiński grał ją dobrze: z humorem, wyraziście i swobodnie. Publiczność oklaskiwała benefisanta rzęsiście, a po akcie drugim p. Gasiński obdarowany został oryginalnym, co się zowie, prezentem: bicyklem ubranym w kwiaty. Objaśnić należy, że p. Gasiński jest zapalonym bicyklowym sportsmenem.

Operetka nie szła bardzo gładko — znać było, że idzie o jednej próbie, a że sceny zbiorowe są w niej skomplikowane, więc co krok utykała.

Z licznego personalu, wyróżnił się przedewszystkiem pan Feldman przepyszną, artystycznie podkreśloną grą w epizodycznej roli dozorcy więziennego. Po nim wysunęli się na pierwszy plan pp. Skalska, Kwiecińska, Kliszewski, Kiczman i Rybicka. *Iks Ypsylon.*

* **Wędrowca** nr. 12 zawiera bardzo zajmującą rozprawę dra M. Wołkowicza „O promieniach Röntgena w zastósowaniu do celów lekarskich", dalej znajdujemy tam dalsze ciągi: znakomitej rozprawy ks. K. Niedziałkowskiego pt. „Wrażenia niewierzącego w Mieście świętem", powieść Daudeta pt. „Wrogie sztandary", St. Bełzy „Obrazów z Korsyki" itd. Obfitą kronikę podają: „Swiatła i cienie", „Na szerokim świecie" i „Teczka". Kilkanaście wybornych rycin uzupełnia całość numeru. „Wędrowiec" jest najtańszym i bezsprzecznie jednym z najlepszych polskich tygodników ilustrowanych. Premię dla prenumeratorów „Wędrowca" stanowi bogato ilustrowane pismo święte.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 marca.

(*Z*) Po jednodniowej przerwie świątecznej rozpoczęto dziś na giełdzie obroty w stanowczo lepszem usposobieniu. Na tę zmianę wpłynęła przedewszystkiem korzystna tendencya targów zagranicznych, a zwłaszcza berlińskiego. Bliska subskrypcya na pożyczkę chińską wprawia spekulantów tamtejszych w różowy humor, bardzo korzystnie oddziałał także na giełdę tamtejszą artykuł dziennika *Post* w sprawie konwersyi 4%wych walorów niemieckich, tudzież pogłoska, że rząd nie zgodzi się na zmiany reformy giełdowej, uchwalonej przez komisyę parlamentarną. Wszystko to sprawiło, że i u nas zaraz w pierwszej chwili otwarcia obrotów kursa znacznie w górę poszły. Wprawdzie prąd ten zwyżkowy w dalszym ciągu zatrzymał się pod wpływem spadku na giełdzie londyńskiej i uchwały komisyi należytościowej, nie przyznającej ulg żądanych dla kulisy, ale w każdym razie w porównaniu z onegdajszemi notowaniami ostateczne kursa dzisiejsze są znacznie wyższe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·25, węgierskie 413·—, Anglobanki 171·—, Uniony 306·75, Bankvereiny 145·75, Länderbanki 246·75, Ludwiki 220·75, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 283·75, Renta papierowa 100·90, srebrna 100·90, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·85, dukat 5·65—, 20-frankówka 9.56, marki 11·77, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 28 marca. *Wczoraj wprowadzono w Rosyi nowe monety złote, równające się mniej więcej wartości kruszcowej dzisiejszej noty dziesięciorublowej. Nowe te monety będą miały obieg nieograniczony, zaś srebrne monety obowiązany jest każdy przyjmować przy wypłatach tylko do wysokości 50 rubli. Nowych tych monet złotych wybito za 750 milionów rubli i złożono je wczoraj w banku państwowym.*

Wiedeń 28 marca Rada państwa załatwiła wczoraj projekt ustawy, regulującej rozmiary niektórych drobnych przedsiębiorstw handlowych.

P. Sokołowski oświadczył, że Koło polskie tylko w takim razie głosować będzie mogło za tą ustawą, jeżeli rząd da zapewnienie, iż ustawa ta w drodze rozporządzenia wprowadzona będzie w Galicyi w sposób odpowiadający stosunkom kraju i potrzebom ludności.

Minister handlu br. Glanz odpowiedział, że właśnie przez to, iż ustawa ta daje rządowi prawo regulowania stosunków w drodze rozporządzeń będzie rząd mógł uwzględnić w należytej mierze rozmaite specyalne stosunki krajowe. Oprócz tego polityczne władze krajowe otrzymają dalsze upoważnienia, na mocy których ze względu na specyalne stosunki lokalne będą mogły zezwalać na sprzedawanie w drobnych handlach niektórych artykułów, których zresztą handlom tym sprzedawać nie wolno. Rozumie się jednak samo przez się, że postanowienia te będą się odnosiły nietylko do Galicyi, ale do wszystkich krajów.

W głosowaniu przyjęto tę ustawę z nieznacznemi zmianami w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie Rady państwa naznaczono na 14 kwietnia.

Na porządku dziennym tego pierwszego posiedzenia po świętach znajduje się upaństwowienie kolei północno-zachodniej, tudzież ustawa pensyjna dla urzędników państwowych, wdów i sierót po nich.

Izba panów na dzisiejszem posiedzeniu załatwi ustawę finansową.

Wiedeń 28 marca. Cesarz udaje się jutro rano do zamku Lichtenegg w odwiedziny do swej córki, arcyksiężnej Maryi Waleryi, a do Wiednia wróci we wtorek wieczorem.

Wiedeń 28 marca. Klub młodoczeski uchwalił w sprawie reformy wyborczej wznowić w izbie wniosek Slavika o zaprowadzenie bezpośredniego, powszechnego prawa głosowania, a głosować przeciw przejściu do debaty szczegółowej nad elaboratem komisyi. Gdyby jednak izba uchwaliła przejść nad tym elaboratem do debaty szczegółowej, w takim razie polecono członkom klubu głosować przynajmniej za tymi paragrafami ustawy, które rozszerzają dotychczasowe prawo wyborcze, a do ważności potrzebują ⅔ głosów.

Wiedeń 28 marca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski wystosował do wszystkich mocarstw zaproszenie do wzięcia udziału w jubileuszu tysiącletniego istnienia państwa węgierskiego.

Peszt 28 marca. W szpitalu tutejszym św. Rocha umarł były dragoman poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie Jacobson, głośny z procesu o wydanie bułgarskich aktów dyplomatycznych.

Wiedeń 28 marca. Wczoraj odbyło się tu bardzo burzliwe zgromadzenie niemiecko-narodowych antysemitów. Mówcy atakowali namiętnie chrześcijańsko-socyalną frakcyę Luegera, zarzucając jej, że pcha antysemityzm w objęcie radykalizmu. Lueger odpowiedział, że jeżeli narodowcy niemieccy chcą wypowiedzieć walkę stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu, to ono podejmie ją bez obawy. Po mowie Luegera nastały sceny tak burzliwe, że musiano zgromadzenie rozwiązać.

Wiedeń 28 marca. Arcyksiążę Otton wyjechał dziś rano do Monte Carlo w odwiedziny do swego brata Ferdynanda Este.

Londyn 28 marca. Były prezes gabinetu lord Rosebery miał wczoraj w Huddersfield mowę, w której namiętnie krytykował politykę zagraniczną obecnego rządu, zarzucał, że expedycya do Sudanu jest obrażającą dla Francyi i przedsięwziętą jedynie w celu przypodobania się trójprzymierzu.

Petersburg 28 marca. Książę bułgarski pojedzie z Odessy do Petersburga pociągiem carskim. Do Petersburga przybędzie w dniu 6-go kwietnia.

Londyn 28 marca. Cesarz austryacki w telegramie do komendanta pierwszego pułku gwardyjskiego wyraził radość, iż został zamianowany szefem tego pułku.

Monte-Carlo 28 marca. Przybyła tu wczoraj matka carewicza rosyjskiego. Tłum powitał ją okrzykami: „Niech żyje Rosya".

Konstantynopol 28 marca. Przy wczorajszem przyjęciu księcia bułgarskiego postąpił sułtan na powitanie jego kilka kroków, a książę Ferdynand i wszyscy członkowie jego świty pocałowali sułtana w rękę. Zaledwie książę Ferdynand powrócił do swych apartamentów mieszkalnych, złożył mu wizytę syn sułtana, książę Achmed effendi i wręczył mu bardzo kosztowną dekoracyę orderu Imtiaz, oprawnego w brylanty.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 marca. H. Brzozowska z Podola ros. L. Garapichowa z Cebrowa. Dr. Wł. Lisowski z Krakowa. J. Skarbek Borowski z Drohomyśla. K. Romański z Wołynia. J. Klastersky z Drohowyża. C. Perkins ze Stryja. J. May z Paryża. J. Szumpeter z Buska.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 219 50 do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 296.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9 51 do 9·61. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58·70 do 59.10.

Wiedeń 27 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 375.25, węgierskie kredyty 413.50, anglobank 170·00, bankverein 144·50, unionbank 307·00, länderbank 245·75, staatsbahny 351.00, lombardy 97.00, elbethale 285.50, akcye tytoniowe 178.00, rima 239.25, alpiny 81·30, renta majowa 100.90, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 57 40 węg. renta koronna 98.90, marki 58.90, ruble 127.25.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.